

Kto chce podpalić Gruzję?

17 marca 2023

Pozostawanie z boku toczącej się na Ukrainie wojny tzw. Zachodu przeciwko Rosji kosztuje. Coraz częściej kraje, które w obecnym konflikcie starają się unikać zaangażowania po którejkolwiek ze stron, muszą mierzyć się z nieprzewidywanymi problemami. Najnowszym przykładem jest Gruzja.



Od kolorowej rewolucji do chwiejnej normalności

Przypomnijmy, że Gruzja była przedmiotem rozgrywek geopolitycznych i prób destabilizacji tzw. miękkiego podbrzusza Rosji od samego początku istnienia swej współczesnej państwowości, czyli od rozpadu Związku Radzieckiego. Skrajny etnonacjonalizm jej pierwszego prezydenta, Zwiada Gamsachurdii, doprowadził do utraty kontroli nad Abchazją i Osetią Południową, a później również powstania protureckiego separatyzmu w Adżarii. Po względnie spokojnym okresie rządów Eduarda Szewardnadzego, Tbilisi stało się w 2003 roku poligonem jednej z pierwszych na obszarze postradzieckim kolorowych rewolucji, tzw. rewolucji róż, która wyniosła do władzy przygotowanego przez Anglosasów Micheila Saakaszwiliego.

Znany z próby połykania własnego krawata przed telewizyjnymi kamerami, podejrzewany o skłonność do środków odurzających, autorytarny prezydent odszedł w niesławie w 2012 roku. Wcześniej sprowokował on konflikt z Moskwą, który doprowadził do trwałej utraty wspomnianych separatystycznych regionów i uznania ich za niepodległe państwa przez Rosję i kilka innych krajów. Wybory w 2012 roku wygrała partia stworzona przez najzamożniejszego Gruzina, oligarchę Bidzinę Iwaniszwiliego.

Został on na krótko premierem nowego rządu, by później władzę w Tbilisi utrzymywać za pomocą swych ludzi. Zapanowała względna stabilizacja.

Systemowe słabości

Gruzja jest państwem poważnie osłabionym i pogrążonym w systemowych, nieusuwalnych słabościach oraz sprzecznościach. Pierwsza z nich ma charakter ustrojowo-polityczny. Ta parlamentarna republika określana bywa mianem demokracji oligarchicznej, w której realną władzę sprawuje ten, kto ma największe środki. Dziś jest to Iwaniszwili, lecz jutro ktoś inny może podbić stawkę. Dyrektor gruzińskiego Instytutu Eurazji, dr Gulbaat Rcchiladze, mówi w rozmowie z „Myślą Polską”, że jest jeszcze jeden problem: partia władzy nie ma nie tylko żadnej konkretnej ideologii, ale nawet wizji rozwoju kraju, jest jedynie reaktywna. System partyjny, zdominowany przez dwa ugrupowania, nie oferuje zbyt wielu alternatyw. Nie sprzyja temu dominacja wspomnianych dwóch sił – partii Gruzjińskie Marzenie – Demokratyczna Gruzja, kontrolowanej przez wpływowego miliardera; oraz formacji założonej przez Saakaszwilię i wspieranej przez tzw. Zachód – Zjednoczonego Ruchu Narodowego. Potencjalnych konkurentów przez lata eliminowano różnymi sposobami.

Drugi czuły punkt kaukaskiej republiki to sytuacja ekonomiczna. W wyniku kolejnych kryzysów, przede wszystkim tych globalnych, ale też neoliberalnych reform wdrażanych przez kolejne ekipy rządzące, w 2022 roku gigantyczny wzrost cen doprowadził do tego, że 17% ludności Gruzji znalazło się poniżej granicy ubóstwa. Wielu zmuszonych zostało do emigracji – przede wszystkim do Rosji, ale w ostatnich latach również do krajów Unii Europejskiej, w tym do Polski. Dopiero niedawno rząd Gruzjińskiego Marzenia przesunął się odrobinę w kierunku socjalkonserwatyzmu, wprowadzając ceny regulowane na niektóre towary pierwszej potrzeby.

Trzecia słabość wynika z geopolityki. Gruzja jest w tej chwili jedynym przyczółkiem Waszyngtonu na Kaukazie. W planach neokonserwatystów odgrywać ma rolę prowokatora i zapalnika konfliktów u południowych rubieży Rosji. W konstytucji republiki nadal odnajdziemy absurdalny punkt o dążeniu do członkostwa w UE i NATO, choć to właśnie perspektywa tego drugiego doprowadziła do najpoważniejszego od lat zimnej wojny kryzysu i utraty znacznych obszarów.

Pragmatyzm oligarchy

Bidzina Iwaniszwili faktycznie kontroluje kolejne gabinety tworzone przez swoją partię. Koncentruje się na resortach siłowych i strategicznych stanowiskach, pozostałe urzędy pozwalając obsadzać swoim sojusznikom. Jedynym niekontrolowanym przez niego urzędem jest urząd prezydenta, sprawowany przez Salome Zurabiszwili. Jedyny chyba taki znany obecnie przypadek: swą karierę polityczną w Gruzji zaczęła ona zaraz po ustąpieniu ze stanowiska ambasadora ...Francji. Zurabiszwili miała podwójne obywatelstwo, a z krajem jej przodków łączyło ją stosunkowo niewiele.

Gruzińskie Marzenie – Demokratyczna Gruzja nie ma żadnej ideologii, ani sprecyzowanego programu. Kieruje się sytuacyjnym pragmatyzmem. Modelowym odzwierciedleniem owego pragmatyzmu są skomplikowane relacje z Rosją. O formalnej normalizacji nie może być mowy, wszak po wojnie 2008 roku uznaje się, że Moskwa kontroluje należące de iure do Gruzji tereny Osetii Południowej i Abchazji. Stosunki dyplomatyczne od tego czasu nie istnieją. Rozliczenia międzybankowe pomiędzy oboma krajami nie są możliwe. Z drugiej jednak strony obecne rządy praktycznie o kwestii abchaskiej i południowoosetyjskiej milczą. De facto zaakceptowały status quo. A Federacja Rosyjska jest największym partnerem handlowym Gruzji. Jej rola w eksporcie i imporcie wzrosła o 50% w 2022 roku, gdy tzw. Zachód wprowadzał bezprecedensowe sankcje gospodarcze. Gruzińskie władze się do nich nie przyłączyły. Jeszcze

niedawno planowały uruchomienie po raz pierwszy od lat bezpośrednich połączeń lotniczych z rosyjskimi miastami. Biznes, choć często w szarej strefie, kwitnie. I o to chodzi pragmatykom Iwaniszwiliego.

Za pragmatyzm się płaci. W czerwcu 2022 roku UE odmówiła Gruzji statusu kandydata. Na ulice wyszli protestujący z unijnymi flagami. Wówczas dość nieliczni.

Przejrzystość wpływów

W 1938 roku w Stanach Zjednoczonych przyjęto pierwsze przepisy o tzw. agentach zagranicznych, mające regulować działalność organizacji finansowanych z zagranicy. Później analogiczne przepisy wprowadzało wiele innych państw, w tym Federacja Rosyjska. Niedawno prace nad nimi zapowiedziała Kanada, obawiająca się wpływów chińskich. O sprawie dyskutuje również Komisja Europejska.

Z podobnym projektem wprowadzającym transparentność finansowania działających w Gruzji organizacji pozarządowych i fundacji wystąpiła na początku roku niewielka, współpracująca z Gruzińskim Marzeniem frakcja Siła Ludu. Ruch ten stworzyli rozłamowcy z partii rządzącej posługujący się retoryką jednoznacznie antywojenną i przestrzegający przed skutkami potencjalnej konfrontacji z Moskwą. Chodziło wyłącznie o przejrzystość i jawność sponsorów. Projekt ustawy o transparentności wpływów zagranicznych dotyczyć miał jedynie osób prawnych, których budżet w ponad 20% pochodzi z zagranicy. Powołano by publicznie dostępny rejestr takich stowarzyszeń i fundacji. Bez żadnych innych konsekwencji czy ograniczeń ich funkcjonowania.

Uderz w stół...

Samo pojawienie się projektu stało się zapalnikiem protestów, bynajmniej nie oddolnych. 7 marca demonstranci na alei

Rustaweli zażądali natychmiastowej rezygnacji z uchwalenia ustawy. 8 marca doszło do zamieszek. Część przedstawianych jako „pokojowi demonstranci” uczestników tych wydarzeń atakowała policję przy pomocy kamieni i koktajli Mołotowa. Grabiono sklepy i podpalano samochody w centrum stołecznego Tbilisi. Plan polegał na przejęciu budynku parlamentu i jego okupacji. Siły porządkowe reagowały dość umiarkowanie; zatrzymano sto kilkadziesiąt osób, z których większość wypuszczono do domów.

Kto wyszedł na ulice stolicy Gruzji? Zapewne w dużej mierze studenci i ludzie młodzi, wychowankowie sponsorowanych z tzw. Zachodu programów realizowanych przez rozmaite fundacje i zwolennicy neoliberalnych, prozachodnich wykładowców żyjących właśnie z zagranicznych grantów. Powiewały wśród nich nie tylko flagi gruzińskie, ale też unijne, amerykańskie i nadzwyczaj dużo ukraińskich. Do protestujących dołączyli miejscowi nacjonałści skandujący nazwy stolic Abchazji i Południowej Osetii, właściwie otwierając nawołując do militarnej reintegracji utraconych terytoriów.

Ślad waszyngtoński

Dziwnym zbiegiem okoliczności wspomniana już francuska dyplomatka sprawująca dziś urząd prezydenta Gruzji, Zurabiszwili, przebywała w tych dniach z oficjalną wizytą w Stanach Zjednoczonych. Jeszcze bardziej osobliwe było to, że nagrała krótkie wystąpienie do swoich rodaków na Kaukazie, w którym poparła protestujących, mówiąc w ojczyźnie ustawodawstwa o agentach zagranicznych, że projekt gruzińskiej ustawy jest kalką rozwiązań rosyjskich. Osobliwe było tło tego wystąpienia – nowojorska Statua Wolności.

Administracja Joe Bidena, rzecz jasna, jednoznacznie „pokojowych demonstrantów” poparła. Podsumowując rozmowy z Salome Zurabiszwili, doradca Białego Domu ds. bezpieczeństwa narodowego, Jake Sullivan, oświadczył: „Strony rozmawiały o

konieczności zagwarantowania tego, by Rosja odczuwała prawdziwą cenę gospodarczą sankcji, kontroli eksportu i innych ograniczeń ekonomicznych wprowadzonych przez Stany Zjednoczone i koalicję z udziałem ponad 30 sojuszników i partnerów". Aluzja dość wyraźna: pragmatyzm Iwaniszwiliego nie podoba się za oceanem.

Warto podkreślić, że większość różnego rodzaju fundacji, stowarzyszeń i organizacji, które mogłyby zostać objęte nową ustawą o przejrzystości wpływów zagranicznych, to struktury utrzymywane zza oceanu, m.in. te, których hojnym sponsorem jest George Soros i jego syn Alexander Soros.

Ślad kijowski

Wojna na Ukrainie trwa, kraj płonie i jego perspektywy są, niezależnie od dalszego przebiegu wydarzeń, dość mroczne. Nie przeszkadza to jednak Kijowowi w werbalnym (czy tylko?) ingerowaniu w sprawy wewnętrzne innych krajów. Kierunek gruziński jest na Ukrainie niezwykle popularny. Przypomnijmy choćby burzliwą karierę międzynarodowego, „kolorowego rewolucjonisty”, Micheila Saakaszwiliego, nad Dnieprem i w Odessie.

Saakaszwili przebywa aktualnie za kratami, bo nieopatrznie i niezbyt rozsądnie wrócił do Gruzji, w której nie bezpodstawnie oskarżono go o szereg nadużyć z czasów jego autorytarnej prezydentury. Część jego dawnych towarzyszy nadal jednak prowadzi aktywną działalność publiczną. Były szef resortu spraw wewnętrznych, skazany za brutalne represje wobec opozycji, Wano Merabiszwili, jednoznacznie nakreślił polityczne cele swojego środowiska: „Zamierzamy rozpocząć masowe protesty, i jestem pewien, że gruzińskie społeczeństwo nas poprze, żeby doprowadzić do zmiany rządu i dojścia do władzy rządu prozachodniego, proukraińskiego. Żeby Ukraina nie była sama”. A zatem – wszystko dla Ukrainy!

8 marca Wołodymyr Zełeński w swym wygłaszanym co wieczór

wystąpieniu zapewnił o poparciu Kijowa dla „demokratycznego” i „europejskiego” wyboru Gruzji. Do bardziej zdecydowanych działań zagrzewał zgromadzonych w Tbilisi Gruzin, szef frakcji parlamentarnej prezydenckiej partii Sługa Narodu, Dawid Arachamia.

Gia Wolski, wiceprzewodniczący gruzińskiego parlamentu poinformował zaś, że wśród radykalnego skrzydła protestujących znajdowało się kilkudziesięciu bojówkarzy Saakaszwilięgo, którzy udali się na krótkie „urlopy” z frontu na Ukrainie, by zaostrzyć przebieg wydarzeń.

Uległość

Gruzińskie Marzenie – Demokratyczna Gruzja nigdy nie było ugrupowaniem sceptycznym wobec tzw. Zachodu. Wręcz przeciwnie – pragmatyzm oligarchy i jego ludzi powodował, że podejście do Waszyngtonu było dość realistyczne, czyli brano pod uwagę, że z Amerykanami trzeba się liczyć.

Pragmatyzm ekonomiczny Iwaniszwilięgo to w pierwszym rzędzie obrona interesów, tych jak najbardziej wymiernych, własnych i własnej ekipy. Gdy z Waszyngtonu i Brukseli wysłano jasne sygnały o możliwości wprowadzenia sankcji, w tym personalnych, przeciwko przedstawicielom gruzińskiej klasy rządzącej, obóz rządzący natychmiast zrezygnował z chwilę wcześniej zgłoszonej w parlamencie ustawy. 10 marca za jej odrzuceniem i rezygnacją z dalszego czytania zagłosowali deputowani właściwie wszystkich ugrupowań. Część, kierowana poczuciem godności, w parlamencie się w tym dniu nie pojawiła.

Skąd ta zmiana? 9 marca premier Irakli Garibaszwili odebrał ważny telefon z Waszyngtonu. Porozmawiał z doradcą Departamentu Stanu, Derekiem Cholletem. Co powiedział mu amerykański urzędnik? To pozostanie tajemnicą, przynajmniej do czasu aż ktoś z Gruzińskiego Marzenia zdecyduje się mówić głośno o przebiegu ostatnich dni.

Ostro o ukraińskiej ingerencji

Irakli Garibaszwili skończył niedawno 40 lat. Po raz pierwszy premierem został, gdy miał niewiele ponad 30. Zdążył też popracować na stanowiskach ministerialnych – kierował resortem policji i bezpieczeństwa publicznego, a następnie resortem obrony. Cudowne dziecko gruzińskiej polityki, zauważone i wypromowane przez Iwaniszwilię już przed laty.

12 marca udzielił wywiadu telewizji Imedi. Nie przebiegał w słowach, pomimo porażki jego formacji i wycofania się z prac nad ustawą. Najbardziej dostało się Zełeńskiemu. Garibaszwili wspominał, że o możliwym wybuchu wojny wiedział już jesienią 2021 roku. „Mieliśmy o tym informację, także od naszych kolegów, partnerów. Kiedy Saakaszwili przyjechał do Gruzji? 1 października. To było zaplanowane, głównym celem było zorganizowanie u nas przewrotu i wciągnięcie naszego kraju do wojny w odpowiednim czasie. Nie mamy dziś co do tego wątpliwości” – mówił bez ogródek. Nawiązał do coraz częściej pojawiającej się tezy, że Kijów chce jak najszybciej otworzyć drugi front wojny z Rosją, podjudzając poszczególne kraje do konfrontacji z Moskwą. „Może dla Ukrainy odwrócenie uwagi Rosji na Gruzję byłoby jakąś ulgą. Jeśli u władzy byłaby założona przez Saakaszwilię partia, Zjednoczony Ruch Narodowy, Gruzja przekształciłaby się w poligon i mielibyśmy tu drugi Mariupol. Ukraina zyskałaby w ten sposób na czasie” – przekonywał.

„To bezpośrednia ingerencja w sprawy wewnętrzne Gruzji. Niech władze Ukrainy martwią się lepiej o siebie i swój kraj. Gruzja poradzi sobie sama. Władze Ukrainy niezadowolone są z tego, że Gruzja nie przyłączyła się do konfliktu” – ostro podsumował szef rządu w Tbilisi.

Na słowa te równie ostro zareagowało MSZ w Kijowie, kategorycznie zaprzeczając jakiegokolwiek ingerencji w wewnętrzną politykę gruzińską. „Ukraina jest i pozostanie

przyjacielem narodu gruzińskiego” – oświadczył rzecznik resortu, Oleg Nikolenko. Zwróćmy uwagę: nie „przyjacielem Gruzji”, lecz „narodu gruzińskiego”. A ściślej – tej jego części, która wyszła na ulice przeciwko obecnemu rządowi Gruzjińskiego Marzenia.

Wybory czy pełzający przewrót?

Obóz neoliberalny, kontrolowany przez ośrodki amerykańskie, odniósł w Gruzji taktyczne zwycięstwo. Protesty nieco zelżały, lecz tlić mogą się przez kolejne miesiące. Czołowym ich postulatem, po rezygnacji z ustawy grającej rolę ich zapalnika, jest dymisja rządu i przedterminowe wybory (zgodnie z kalendarzem wyborczym powinny się one odbyć w 2024 roku). Ten wątek może się w kolejnych miesiącach pojawiać regularnie. Z drugiej strony, przyznać trzeba, że obecna opozycja niewielkie ma szanse na wyborczy sukces. A właśnie to skłaniać może ją i jej promotorów do ruchów niekonstytucyjnych, do majdanowego przewrotu na wzór kijowski.

Gulbaat Rcchiladze przewiduje, że Gruzinów może czekać właśnie pełzający, rozłożony na dłuższy okres przewrót. Gruzjińskie Marzenie Iwaniszwiliego szło już na ustępstwa, choćby wycofując się z proponowanych przez siebie reform kodeksu wyborczego w 2019 roku. Wtedy też naciskała ulica.

Tbilisi z definicji nie może prowadzić polityki prorosyjskiej. Ogranicza się do pragmatycznej neutralności, wynikającej z racjonalnej kalkulacji własnych interesów w sferze gospodarki i bezpieczeństwa. Przewodniczący rosyjskiej Dumy, Władimir Wołodin, słusznie chyba jednak skomentował, że „Gruzja straciła szansę na suwerenność. Projekt ustawy o agentach zagranicznych ograniczał wpływ Waszyngtonu na wewnętrzne życie polityczne tego kraju”.

Czas pokaże, czy zachowanie gruzińskiej klasy rządzącej było niewybaczalnym w polityce przejawem słabości, z której bezwzględnie skorzystają międzynarodowi, przede wszystkim

anglosascy, drapieżnicy; czy kolejnym przejawem pragmatyzmu. Pewne jest jedno: wokół Rosji wzniecane będą kolejne pożary. Dla ich sprawców losy narodów płonących w ich ogniu są całkowicie obojętne.

Autorstwo: Mateusz Piskorski

Źródło: MyslPolska.info